Nr. 12. Kraków, dnia 1. listopada 1911. Rok IV.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
KRAKÓW, UL. KARMELICKA 21 parter.

Rachunku czekowego poczt. kasy oszcz. Nr. 10.863.
Konto „Banku Polskiego Związku Narodowego“ Nr. 33.

BIURA REDAKCYI I ADMINISTRACYI
otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godziny 10—12 rano i od 6—8 wieczorem.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. Listów nieopłaconych się nie przyjmuje.

Biura „Polskiego Związku Narodowego“ otwarte codziennie od godziny 9—12 rano i 3—8 wieczorem, ul. Karmelicka 21, parter. Tel. Nr. 2254.

WAWEL

ORGAN
„POLSKIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO“

„WAWEL“
wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

PRENUMERATA
roczna w Austryi 5 Kor. roczna za granicą 6 Kor.
NUMER POJEDYNCZY 10 HALERZY.
Do nabycia w Sekretaryacie „P. Z. N.“ (Karmelicka 21) lub w agencyi p. A. Jarosza (Sławkowska 24).

OGŁOSZENIA
za wiersz petitem lub jego miejsce 25 halerzy, w Nadesłanem 60 halerzy, przyjmuje Administracya ul. Karmelicka 21. Tel. 2254 i p. Teofil Cholewicz Szlak 33.

Rękopisów się nie zwraca.
Listów anonimowych się nie uwzględnia.

Telefon Redakcyi i Administracyi Nr. 2254.

117 lat temu a dziś.





Najzwyczajniejszy rabunek, na jaki dzisiaj w polityce patrzymy, przypomina nam dzieje rozbioru naszej Ojczyzny. Jak dzisiaj Włochy rabują Turcyę, i zwolna zabierają poszczególne połacie jej państwa „dobrzy sąsiedzi“, tak przed 117 laty stało się z nami.

Bez pozorów nawet prawnych, wbrew wszelkim zasadom uczciwości, rzucili się Włochy na Trypolis, Anglia na Egipt, Rosya z drobnemi państwami na Bałkanie spoziera na Konstantynopol a Prusy z Austryą w pogotowiu wojennem czekają chwili, w której mają zrobić „porządek“.

Ten sam Turcyi, co niegdyś Polski „dobry przyjaciel“ zostawia ją samą, mówi że „boleje“ nad nią ale zrobić nic nie może. Na dzisiejszym rozbiorze Turcyi, mamy najpiękniejszy obraz rzeczywistego podziału Polski, na jej poselstwach i dyplomacyach, nasze poselstwa i nadzieje. Jak dzisiaj Turcya, tak my przed 117 laty najhaniebniej zdradzeni i rozszarpani przez sąsiadów, nikczemnie i bezrozumnie opuszczeni przez zaślepioną politykę lub słabość naturalnych naszych sprzymierzeńców, tylko we własnych siłach mogliśmy mieć rzetelną i jedyną nadzieję. Sił nam nie brakowało. Pokazały to późniejsze wypadki. Zewnętrzne okoliczności były bardzo pomyślne, bo w chwili ostatniego rozbioru Polski, jakby na jej pomszczenie zesłał Bóg rewolucyę we Francyi. Na gruzach naszej swobody osiadł despotyzm, a na gruzach despotyzmu francuskiego stanęła wolność, straszna przy porodzeniu, a tak potężna i groźna, że największego z geniuszów legatorem swojej woli wa zewnątrz zrobiła. Wolność, racya stanu nowej Francyi, mimo skłonności i polityki Napoleona; i despotyzm racya stanu zaborców Polski, stały przeciw sobie w walce na śmierć. Instykt czystego patryotyzmu naszego do rewolucyi francuskiej i do Napoleona ciągnionym być musiał. Naród nasz poszedł tą drogą z ufnością i zapałem. Co tylko miał krwi szlachetnej, serca czystego i dłoni potężnej, wszystko oddał na obronę myśli, której Napoleon był koniecznym wyobrazicielem.

Dwakroć sto tysięcy poległych Polaków najlepiej świadczą, że Polska zrozumiała już wtedy, że z tym tylko może się łączyć, kto jest zdeklarowanym nieprzyjacielem jej nieprzyjaciół.

Jeden tylko ale stanowczy błąd zaciemnia ten szlachetny i ogólny popęd narodu a tym: zbytnia ufność w obcą gwiazdę i zapomnienie tej nieomylnej a odwiecznej prawdy, że narody nie obcą, ale swoją własną polityką żyć mogą, nie za granicą, ale na własnym gruncie w siły i potęgę rosną.

Ta, dziś poraz setny stwierdzona już prawda, powinna być mistrzynią polityki tureckiej. Turcya złamana przez naszego Jana III na polach pod Wiedniem, od dwustukilkudziesięciu lat chyli się do upadku, potajemnie podzielona w salonach dyplomatycznych „dobrych sąsiadów“, traci zwolna kraje europejskie tak, jak niegdyś Polska swoje dzielnice.

„Siła przed prawem“ — to hasło potomków wiarołomcy naszych królów — prowadzi zwolna, lecz wytrwale do anarchii, do rozkładu społeczeństw i zabicia cywilizacyi, obalenia sprawiedliwości i wszelkich rządów a jest zarzewiem, nowej, zwolna przez dyplomacyę przygotowanej rewolucyi społecznej, która tą razą nie jeden kraj ale wszystkie państwa na raz objąć może swą chciwą krwi ludzkiej paszczą.

Mordercy rękodzieła i przemysłu polskiego.

Niezmierny rozwój przemysłu fabrycznego a z nim upadek rękodzieła, są naturalnym następstem wynalazków i rozwoju cywilizacyi. Zdanie to jednak można odnieść do tych tylko państw, których przemysł własny stanął wysoko. Wtedy rękodzielnik szkody nie ponosi, siły rodzinne idą na usługę własnej maszyny parowej, własnego przemysłu. Lecz u nas, gdzie kraj zalewa obcy kapitał, skąd tysiące zdrowych i silnych rąk wędruje do krain zamorskich lub wrogów, mordercą rękodzieła i przemysłu polskiego nazwać należy każdego, kto u wroga kupuje, od obcych towar sprowadza, nie robi nic dla podniesienia rękodzielnictwa i nie stara się o rozszerzenie przemysłu fabrycznego na ziemiach polskich kapitałem własnym i własnymi siłami.

Im więcej mowy o uprzemysłowieniu kraju, tem więcej zalewa nasz kraj wrógpieniądz obcy. Ci, co powołani do strzeżenia interesów miejscowych, nie o całe masy drobnych rękodzielników ale o własny interes dbają jedynie.

Tego dowody w ostatnich ruchach wśród rękodzielników, bodaj krakowskich. Kilku wybitnych majstrów dziś panów „całą gębą“ robi politykę dla siebie lub dla tych, krórych pieniądz daje im bogactwo, o drobnych rękodzielników nie troszczy się nikt, ale ich się tylko okłamuje. Z dawnych cechów stworzono organizacyę dla budowania drabiny do majątku kilku najzgrabniejszych — kto nie jest bezwzględnym lokajem i ma własny mózg, ginąć musi bezwarunkowo. Subwencye krajowe i dostawy idą nie dla drobnych rękodzielników ale dla takich panów, co mają już dość i co pieniądz nasz wydają obcym. Są to prawdziwi mordercy rękodzieła naszego i przemysłu. Zamiast dużą dostawę rozdzielić między biedniejszą brać, zamawia się wszystko w Wiedniu lub nawet w Prusach a rękodzielników spycha się do roli dostawców na ulicę Szpitalną lub naprawy w drodze uszkodzonych mebli.

Jeżeli „pierwszych obywateli rękodzielników“ składy zaopatrzone są w wyroby wiedeńskie lub wogóle pozakrajowe, jeżeli w biurach autonomicznych lub „przyjaciół“ rękodzieła i przemysłu krajowego urządzenia domowe pochodzą z Wiednia lub Prus, jeżeli ci przyjaciele wolą lichwiarskie ceny płacić za obówie amerykańskie lub pruskie, zamiast ubierać się u naszych szewców, to jeżeli jacy, to w pierwszej linii rękodzielnicy krakowscy mają obowiązek w myśl wielkich tradycyi ich przodków wystąpić do otwartej z nimi walki. Jak niegdyś na basztach swoich, tak dziś w organizacyi mają stanąć rāmię przy ramieniu i odeprzeć siłą

EDMUND KARPOWSKI.

1) RĘKODZIELNICY.

— Janek! chodź do mojego majstra, a nie braknie ci nigdy ani jadła, ani pieniędzy, napróżnujesz się aż do wymiotów i nie na pryczy, ale wygodnie leżał będziesz i prędzej majstrem zostaniesz!

Temi słowy namawiał Staszek swojego kolegę do opuszczenia majstra Libuszy, który żył w wielkiej nędzy i mimo ciągłych robót nie miał czem ani czeladzi wypłacać, ani dać ludzką strawę jedynemu terminatorowi.

Staszek był już na wyzwoleniu. Zajęty u jednego z najwpływowszych majstrów miasta, nie znał co to głód i nie znał łachmanami okrytych kolegów. Jaśka poznał na błoniach jako dzielnego i odważnego zapaśnika, spodobał mu się swoją postawą i ognistym zapałem do piłki nożnej, której przypatrywał się z daleka. Sam nie grał, bo jako terminator bogatego majstra nie potrzebował szukać opieki i pomocy w stowarzyszeniu kolegów, które do życia powołał pełen szlachetnego serca i ideałów narodowych Książę Kościoła.

— Nie! Do tego ty „hrabio“ mnie nie namówisz! Ja...

— Dlaczego ty mnie nazywasz hrabią?

— Popatrz się do lustra, a zobaczysz, że inaczej nazwać cię nie mogę. Twoje ubranie naprzeciw mojego, to hrabskie odzienie. A jak odzienie hrabskie, to i ciało hrabskie! Dla mnie wystarczą łachmany i pięknie mnie w nich, bo ręce choć grube ale czyste, dusza choć tęskna, ale wolno leci ku Bogu i rodzi w sercu tyle złotych myśli, że niczem marzenia twoje, niczem strawa twoja i niczem twoje próżniastwo, które nie człowieka wolnego, ale niewolnika i lokaja stwarza.

— To zwykłe morały jezuickie!

— Tak! jezuickie? A twoje jakie? Twoim bogiem to praca, a prorokiem Marx albo Ignac! Ale tak Marx jak Ignac pracowali, a ty próżniactwem ładny obraz dajesz twojemu bogu, co się zowie praca! Ładny mi bóg.

— Daj tylko pokój mojemu bogu!

— To nie naruszaj mojego, którego nie tylko ja, ale i twoje dziady i pradziady czcili i pod jego sztandarem zakładali te cechy, które dzisiaj są tylko szczeblem do wielkości takim panom, jak twój majster. Ot lepiej zapisz się do naszego stowarzyszenia, a dowiesz się na co człowiek żyje i jak budować powinien swoje życie, by zostać porządnym człowiekiem.

— No, daj spokój! A jak zostaniesz czeladnikiem, to ta wtedy przyjdziesz do nas! Hę?

— Nie zapieram się wcale, ale jak przyjdę, to dlatego, że niema już potem dla mnie takiego stowarzyszenia, coby się mną jako czeladnikiem opiekowało. Tak mówił mi Wojtek, co zeszłego roku został w waszej kasie chorych kontrolorem za ładne pieniądze i teraz psy wiesza na swoich dawnych dobrodziejach.

— A widzisz, nie prawdę ja mówię?

— E! co tam prawda, czy nie prawda! Jak się nie wstydasz, to pójdę z tobą razem do miasta, bo już noc się robi i trzeba wracać, żeby majstrowa nie gderała, że ją budzę po nocach.

— Więc chodźmy! A może przez drogę nawrócę cię, bo jakoś strasznie przypadłeś mi do gustu.

— Ty mnie nie masz gdzie i do czego nawracać. Prędzej ja ciebie mogę nawrócić bodaj do możliwej pracy, a potem może do większego boga od twego.

— Co to, to już nie! Twój bóg jest mi obcym! Ojca nie znam, a gdy matka w nędzy konała, błagałem go na kolanach o pomoc... ale na darmo. Na jej trupa ostatnia łza moja spłynęła. Odtąd nie płaczę, bo nie tracę i nie stracę już drugi raz w życiu większego dobra!... Więc nie tykajmy już tego. Ale powiedz mi, czemu twój majster taki dziad?

— To nie trudno powiedzieć.

— Ano pewno! pijak i koniec!

— Co to, to nie! Ale porządny człowiek. Raz na zgromadzeniu cechowem wystąpił przeciw prezesowi Mieszczanbuckiemu i odtąd... nędza! Koledzy przychodzą do niego, ale tylko nocą i wystraszeni, by ich kto nie zobaczył. We dnie każdy go omija. Roboty porządnej nie ma, ale same naprawki lub robi żydom na ulicę Chorobową stoły po 6 koron za sztukę. Twój majster to słynie z ogromnych robót. Co robota miejska, czy rządowa, to on ją napewne dostaje i zawsze na niej porządnie zarabia, choć na „ofercie“ jest najniższy i inni się dziwują, jak on może nie zbankrutować.

— W tem widzisz Staszku cała sztuka polega, żeby być dobrze widzianym, tego umieć cyganić i jak trzeba, być nawet dla pana burmistrza... hyeną! A z otrzymanych pieniędzy trzeba też coś i innym dać, bo „jak się da, to się zrobi“, jak się nie da, to się zbankrutuje, bo robota będzie nie do przyjęcia, sfuszerowana, nie na termin oddana lub nie taka, jaka była w ofercie. A jak jest zebranie cechowe, to trzeba milczeć, jak zaklęty, lub gdy kogo język boli, to tak robić, jak mój majster, co jak idzie do cechu, to mu majstrowa daje dwa słoiki musztardy od Skazy, by z boleści, czy z pieczenia nie mógł nic mówić tylko głową kiwać jak osioł. Takie nauki daje mnie mój majster na życie i ja widzę, że one są dobre i lepsze jak twoje u jezuitów, co to Polskę naszą zgubili.

Ciąg dalszy nastąpi.

bezprawie, odsunąć od siebie „morderców“ i bogatych w dostawy opiekunów. Hasłem do organizacyi niezależnej od „dzisiejszych macherów“, powinna być świadomość, że tych opiekunów celem ubóstwo drobnego rękodzielnika i głód, zamykający oczy i usta.

Rękodzieło podnieść dziś może jedynie silna organizacya drobnych i biednych rękodzielników, zaopatrzenie w kredyt i maszyny jednostek zdolnych i samodzielnych, a nie wycieraczy salonów prezydyalnych lub hyen wyborczych.

„Koło rękodzielników i przemysłowców“, o którem powstaniu w Krakowie donosi dzisiejszy „Wawel“, ma tu ciężkie lecz tak wspaniałe pole do działania, że opłaci się trud sowicie i da królewską nagrodę za pracę, bo świadomość dobrego spełnienia obowiązku prawdziwego obywatela-Polaka.

Każdy rękodzielnik powinien sam o sobie stanowić, nie iść jak mucha na lep lub stado baranów, ale winien pamiętać, że Bóg mu dał rozum i tym rozumem powinien dochodzić, która organizacya jemu, a która innym do innych celów służy, że tym rozumem ma o sobie tak stanowić, jak zwierzę naturalnym wstrętem od szkodliwych pokarmów i niebezpieczeństw się chroni. Rękodzielnik niechaj nie słucha tych „wielkich dostawców, hyen lub kandydatów na radców miejskich“, ale niechaj na doświadczeniu opiera swoje zdanie, a myślą rozumną odróżnia złe od dobrego, fałsz od prawdy.

„Koło rękodzielników i przemysłowców“, niechaj będzie punktem zbornym dla chcących rzeczywiście dla rękodzieła polskiego i przemysłu pracować, niechaj będzie „pokojem Röntgena“ dla morderców przemysłu polskiego, a zaczątkiem lepszej doli i dawnej świetności polskiej ręki, polskiej twórczości i polskiej sztuki.

O czem każdy członek Stowarzyszenia powinien pamiętać?

Każdy członek powinien pamiętać, że ciąży na nim pewien obowiązek dla Stowarzyszenia. Nie prezes bowiem tylko i Wydział, ale wszyscy członkowie mogą bardzo skutecznie współpracować w swym Stowarzyszeniu przez to, że płacić będą punktualnie i regularnie swe wkładki, bo w ten sposób ułatwiają całą pracę w Stowarzyszeniu. Dalszym obowiązkiem dobrego członka jest pilne uczęszczanie na zebrania. Skargi na lichy udział w zebraniach są częste i słuszne. W socyalistycznych Stowarzyszeniach pod tym względem jeszcze gorzej wygląda. Zwykle tylko podczas ruchów zarobkowych i przy innych nadzwyczajnych sposobnościach można masy poruszyć i mieć zebrania bardzo liczne, natomiast wobec zebrań członków panuje bardzo często wielka obojętność, pomimo, że właśnie te zebrania bardzo ważne są dla Stowarzyszeń zawodowych. Na tych zebraniach spotyka się często jedne i te same twarze, tylko najlepszych członków z każdej miejscowości. A tak być nie powinno. Wszyscy członkowie mają obowiązek przybycia na zebrania. Wielu potrzebuje koniecznie oświaty i nauki w sprawach stowarzyszeniowych, potrzebna im także wzajemna wymiana zdań. A to stać się może tylko na zebraniu Stowarzyszenia, za pomocą którego podtrzymać też można zapał do sprawy i zagrzać do niezmordowanej dalszej pracy. Smutnie wyglądają ci, którzy nie chodzą na zebrania. Nie znają nawet przepisów własnego statutu, nie wiedzą wcale, co się dzieje w ich grupie, na zarzuty przeciwników nie wiedzą co odpowiedzieć, a wygadując na Stowarzyszenie, sami nie wiedzą o co i czy słusznie robią zarzuty. A już nie ma o tem mowy, by do agitacyi ich użyć można. Swą obojętnością zniechęcają innych kolegów, którzy na zebrania regularnie przychodzą i utrudniają mozolną pracę wydziałów. Na nich bowiem zebrania nasze muszą być punktami zbornymi i środowiskami ducha i ideałów naszego ruchu, na nich bowiem przyjmuje się uchwały i daje wskazówki, aby ruch nasz coraz bardziej posuwać się naprzód. Żywe słowo zdolne jest o wiele więcej obudzić zapał i go podtrzymać, aniżeli słowo pisane. Na zebraniu zapał przechodzi z jednego na drugiego, porywa obojętnych i ospałych, aby potem złączony w jeden prąd pokonywać trudności i przeszkody, jakie stoją organizacyi w drodze.

Do obowiązku punktualnego płacenia wkładek i tegularnego uczęszczania na zebrania przyłącza się obowiązek pilnego czytania organu Stowarzyszenia. Organ Stowarzyszenia jest pośrednikiem i łącznikiem między wszystkimi członkami. Wydawnictwo organu Stowarzyszenia wymaga wiele pracy i powoduje wielkie koszta materyalne. Cały nakład pracy i pieniędzy jest atoli daremny, jeżeli ci, dla których pismo jest przeznaczone, mało albo go wcale nie czytają. Wielu członków ma tylko upodobanie w polemikach z przeciwnikami, których uniknąć się nie da, a gdy potem ze swej miejscowości lub fabryki, o sobie albo jakiegoś nerwy wstrząsającego wypadku nie znajdą, to już odkładają pismo na bok. Ci członkowie należą zwykle i do tych, którzy na zebrania nie chodzą, bo tak samo jak ich gazeta Stowarzyszenia nie interesuje, nie zajmuje ich także zebranie członków. Niedziw przeto, że tacy członkowie najmniejszego pojęcia nie mają o sprawach Stowarzyszenia i najdziwaczniejsze pretensye mają do swej organizacyi, którą tak zaniedbują. Ale taki stan rzeczy niegodny jest robotnika zorganizowanego, niegodny obywatela!

Aby dojść do celu organizacyi, do równouprawnienia, potrzeba jak najwięcej członków, gotowych do ofiar i pracy, którzy jako mężowie zaufania i członkowie zarządów, swe siły chętnie oddają na służbę ogółu. Dlatego każdy członek Stowarzyszenia „Polskiego Związku Narodowego“ winien być ochoczym do pracy. Niestety mamy wielu takich, którzy tylko dla własnej wygody nie chcą się podjąć pracy dla organizacyi. Nasza praca organizacyjna opiera się na poczuciu solidarności, wyrażonej w zdaniu: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“. Stąd też prawdziwy związkowiec, który posiada odpowiednie zdolności nie będzie się nigdy wzbraniał przyjąć urząd honorowy w służbie organizacyi.

Nie należy też zapomnieć o ciągłej agitacyi. Bardzo wielu jeszcze trzyma się zdala od organizacyi, Onj stanowią największą przeszkodę dla zorganizowanych w osiągnięciu naszego celu. Każdy przeto członek, którego zdobędziemy z armii niezorganizowanych, wzmacnia naszą pozycyę. Dlatego każdy świadomy celu członek, walkę z obojętnością wobec swej organizacyi uważać musi za swe najważniejsze i najzaszczytniejsze zadanie. Walka ta nie może być hałaśliwa, która odstrasza i zniechęca, musi nią być wytrwała agitacya. Pracy tej nie można wyłącznie pozostawić zarządom „czy też wydziałom, bo ci też wszystkiego zrobić nie mogą. Każdy członek ma obowiązek zdobywania nowych szermierzy, każdy ma do tego sposobność. Gdyby każdy z naszych członków w ciągu całego roku zdobył choćby tylko jednego członka, to liczba naszych członków musiała by się podwoić. Chociażby wówczas kilku odpadło, to nie wstrzyma to rozwoju organizacyi, tylko popchnie ją naprzód. Zabierzmy się więc wszyscy do pracy agitacyjnej, abyśmy jak najbardziej mieli w Stowarzyszeniu naszym godną jego celom i zadaniom liczbę członków. Wielką pomocą w pracy być powinien nasz organ „Wawel“, który jako nasze własne pismo, nie cudzą pomocą, ale za własne pieniądze wydawany i tylko nasze własne dobro ma i mieć musi na celu. To też czytać go i żądać, by nie brakło go nigdzie, gdzie członkowie Stowarzyszeń naszych uczęszczają, jest już wielką choć tak lekką pracą. Niech każdy powyżej podane obowiązki członka zetelnie spełni a silni i nie biedni będziemy.

A. Z.

Koleje państwowe w roku 1910.

Ministerstwo kolejowe ogłosiło niedawno „sprawozdanie z działalności zarządu c. k. kolei państwowych za rok 1910“, w którem w przeciwieństwie do dawniejszych sprawozdań — uwzględniono też wyniki ruchu ostatnio upaństwowionych kolei (Tow. kolei państwowych, kolei północno-zachodniej i innych), tak że z zestawienia tego przedstawić sobie można po raz pierwszy obraz ruchu na całej sieci kolejowej.

Ze sprawozdania, które zarówno co do treści, jak i do systematyki wzoruje się na na sprawozdaniu zeszłorocznem, przytaczamy ważniejsze daty. Przy końcu roku 1910 obejmowała państwowa sieć kolejowa, z uwzględnieniem zaszłych w tym roku zmian co do długości, długość linii 16,005.943 kilometrów, która to liczba po wcieleniu upaństwowionych kolei podniosła się do 18,898355 kilometrów. W roku sprawozdawczym przybyło przez otwarcie nowych linii 246.648 kilometrów czyli 1·31 procent. Ogólna długość linii wynosi obecnie około 19.145 kilometrów, z czego 13.282 kilometrów przypada na koleje będące własnością i w zarządzie państwa, 705 kilometrów na koleje prywatne prowadzone na rachunek państwa, a 5157 kilometrów na koleje prywatne prowadzone na rachunek właściciel.

Kapitał zakładowy kolei państwowych i prowadzonych przez państwo na własny rachunek kolei prywatnych wynosił z końcem roku 1910 5.578,984.437 koron czyli wzrósł w porównaniu z rokiem poprzednim o 1.396,016.496 koron więc o 33.37 procent. Na kapitał zakładowy składają się następujące pozycye:

Koszta przeprowadzonych przez państwo budów kolei	K	790,359.312
Przyjęte przy nabyciu kolei długi emisyjne	K	2.894,097.521
Długi z pożyczek	K	32,195.141
Cena kupna nabytych kolei	K	34,818.181
Kapitał z rent rocznych, płatnych za nabycie lub objęcie ruchu kolei na własny rachunek	K	892,001.123
Dodatkowe inwestycye	K	880,641.731
Inne lokacye kapitału	K	54,871.428
Razem	K	5.578,984.437

Park wozowy kolei państwowych w roku sprawozdawczym wynosił 5764 lokomotyw (w porównaniu z r. 1909 + 26·35 procentu), 11.069 wozów osobowych (+ 21.96 procent), 115,104 wagonów ciężarowych (+ 26·41 procent), 3.939 wozów pocztowych i służbowych (+ 20·31 procent), dalej 4.495 tenderów, 2.016 pługów śnieżnych i 39 wozów motorowych. Koszta nabycia wszystkich tych środków komunikacyjnych wynosiły z końcem roku 1910 około 991 milionów (+25·55 procent). W ubiegłym roku ujechały wszystkie lokomotywy około 230·4 milionów kilometrów (wobec 184·7 w roku 1910); przyczem koszta zapotrzebowanego węgla spadły z K 9.932 za ton w roku 1909, na K 9.572 w roku 1910. Ogólna cyfra spożytego węgla wynosiła w r. 1909 — 38, w roku 2910 — 42·8 milionów koron, co wyraźnie ilustruje znaczenie kolei państwowych jako konsumentów węgla.

Ciąg dalszy nastąpi.

Aureola człowieka.

Dawno już istniały „podania“ o tem, że ciało ludzkie wysyła promienie, których istota była jednak nieznaną, a których powstanie przypisywano pewnym substancyom promieniotwórczym, znajdującym się w ciele.

Obecnie udało się asystentowi zakładu dla badań nad rakiem w Heidelbergu, dr. Caanowi stwierdzić doświadczalnie obecność substancyi promieniotwórczych w niektórych organach człowieka. W tym celu umieszczał dr. Caan badane narządy albo ich części na siatce drucianej i wystawiał na ich działanie zwykłą w czarny papier owiniętą płytę fotograficzną. Jeżeli preparat posiadał własności redioaktywne, to na negatywie wyskopowało wyraźne odbicie siatki, a w środku płyty można było zauważyć miejsce ciemniejsze (wskutek naświetlenia). W ten sam sposób badano popiół otrzymany ze spalenia różnych części ciała ludzkiego.

Dr. Caan przeprowadził doświadczenie analogiczne z preparatem zawierającym 10 mg. bromku radu i otrzymał negatyw zupełnie podobny, tylko silniej zaczerniony.

Celem stwierdzenia z możliwą pewnością, że zachodziło tu istotnie zjawisko promieniotwórczości, czyniono dalsze próby z emanometrem Beckera. Przyrząd ten polega na tem, że ciało promieniotwórcze zamienia powietrze na dobry przewodnik elektryczności i tym sposobem powoduje wyładowanie się elektrometru o znanem napięciu. Wielkość różnicy napięcia przed wyładowaniem i po niem, jest miarą siły preparatu promieniotwórczego. Ogółem badano części, pochodzące z 12 zwłok i przekonano się, że każda prawie z nich posiadała w mniejszym lub większym stopniu zdolności radioaktywne. Najsilniej jednak działał mózg.

Co do pochodzenia substancyi promieniotwórczej w ciele ludzkiem istnieją dwie teorye, zasługujące na uwagę. Jedna z nich przyjmuje, że subtancya ta dostaje się do ciała z pożywieniem, co jest możliwem, zwłaszcza, że często zdarza się n. p. woda promieniotwórcza.

Druga teorya opiera się na tem, że gdy nerki, śledziona, serce i wątroba okazują zaledwie słabe własności redioaktywne, to przeciwnie substancya płucna działa silnie na płytę fotograficzną. Druga teorya zatem twierdzi, że emanacya radioaktywna za pomocą procesu oddychania dostaje się do krwi, skąd przenika do koloidów, znajdujących się w organizmie ludzkim. Tak więc „aureola“ człowieka stała się czemś realnem, czemś, o czem możemy się naocznie przekonać — przynajmniej na plycie fotograficznej.

KRONIKA.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie „Związku handlowo-przemysłowego“ odbędzie się we środę dnia 8-go listopada o godz. 7½ wieczorem w lokalu „Polskiego Związku Narodowego“ (ul. Karmelicka L. 21) z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia. 2) Sprawozdanie Rady Nadzorczej. 3) Sprawozdanie Dyrekcyi. 4) Zmiana statutu. 5) Wybór uzupełniający Rady Nadzorczej. 6) Zatwierdzenie Dyrekcyi. 7) Wnioski i interpelacye.

„Koło rękodzielników i przemysłowców“ w Krakowie. Na podstawie statutów zatwierdzonych przez Wysokie c. k. Namiestnictwo we Lwowie, zawiązało się nowe Stowarzyszenie pod nazwą: „Koło rękodzielników i przemysłowców“. Na Walnem Zgromadzeniu jednogłośnie wybrano prezesem znanego w naszem mieście przemysłowca p. Ludwika A k s m a n n a, sekretarzem zaś pana Piotra G ó r k ę. Stowarzyszenie przystąpiło już do pracy w sferach rękodzielniczych i przemysłowych naszego miasta. Lokal Stowarzyszenia znajduje się przy ul. Karmelickiej L. 21. Tel. L. 2254. Zebrania członków odbywają się stale w poniedziałki o godzinie 8 wieczorem.

Wawel. W najbliższym czasie pismo nasze wychodzić będzie tygodniowo przy zmienionej redakcyi, w skład której wchodzą nasze pierwszorzędne siły literackie. Program nasz z dnia 15 marca 1908 nie ulegnie zmianie — ideałom narodowym bowiem i nadal „Wawel“ tak, jak każdej dobrej a do podniesienia narodowego dążącej sprawie, służyć będzie wiernie. Pismem niezależnem pozostaniemy i nadal, służąc celom i zadaniom Stowarzyszeń „Poskiego Związku Narodowego“, którego znaczniejszy rozwój zmusza nas do częstrzego wydawnictwa własnego organu.

Ogłoszenia. Od dnia 1-go grudnia mogą być zamieszczone w dziale inseratowym „Wawelu“ tylko te ogłoszenia, które najdalej do dnia 15 b. m. zostaną na cały rok zamówione. Cena za jednorazowe umieszczenie inseratu na str. 4., wynosi 1 Kor.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie „Katolickiego Stowarzyszenia dorożkarzy“ odbędzie się w lokalu Stowarzyszenia przy ul. Karmelickiej L. 21. dnia 13 listopada t. j. w poniedziałek o godzinie 9½ wieczorem z następującem porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu. 2) Zmiana statutu. 3) Wnioski i interpelacye.

Ks. Stanisław Stojałowski. W poniedziałek dnia 23-go października zmarł po długiej chorobie Ks. Stanisław Stojałowski, poseł na Sejm krajowy i b. poseł do Rady państwa. Życie jego wypełniła godna podziwu żelazna wytrwałość w pracy nad ludem, za co spotykały go liczne prześladowania i życie cierniem mu słały. Cześć jego pamięci.

Dyscyplinarki kolejarzy. Z porządku dziennego Dyrekcyi krakowskiej kolei państwowych, w uderzający sposób odpadły codzienne niemal dyscyplinarki. Jest to fakt godny bliższego zastanowienia, bo dotyczy setek ludzi, których bez bliższego zbadania sprawy i zbadania okoliczności za „donosem“ karano dyscyplinarkami za czasów smutnej pamięci ery Horoszkiewiczowskiej. Dopiero oparcie się obecnego Dyrektora, Radcy Dworu Z b o r o w s k i e g o o ludzi prawdziwej i rzetelnej pracy, jakimi są w pierwszej linii naczelnik oddziału prawniczego p. K a r p i ń s k i i jego zastępca p. S t o l f a, nadanie pewnej samodzielności takim ludziom jak p. P r z y b y l s k i i naczelnik odziału rachunkowego p. G o r g o n, wprowadziło wzorowy porządek w Dyrekcyi krakowskiej a za nim usunięcie blachostek i dyscyplinarek, bo Dyrektor Zborowski nie salonką ale na maszynę siada i dąży tam, gdzie być powinien, nie opiera się na „zakulisowej polityce i kamaryli“ ale na własnem i naocznem przekonaniu się i zbadaniu sprawy, przyczem znajduje pełną tutaj pomoc u swojego zastępcy p. H o ł y ń s k i e g o. Ułatwienie audyencyi i otwarte drzwi dyrekcyi dla wszystkich funkcyonaryuszy kolei, nie etykieta ale przyjacielskie i serdeczne przyjęcie każdego kolejarza, przyczynia się w wysokim stopniu do tego wzoru, jakim od czasów objęcia rządów przez obecnego Dyrektora, cieszy się Dyrekcya krakowska.

Stowarzyszenie woźnych instytucyi finansowych. Ze „Stowarzyszenia woźnych instytucyi finansowych“ w Krakowie otrzymaliśmy następujące pismo:

Kraków, 23/10. 1911.

Szanowna Redakcyo!

„Niniejszem prosimy o zamieszczenie w łamach Kroniki „Wawelu“ następującej tatki: Nieprawdą jest jakoby „Stowarzyszenie woźnych instytucyi finansowych“ założone w roku 1908 przez „Polski Związek Narodowy“, posiadające już dzisiaj nawet własny majątek, miało się rozwiązać. Natomiast prawdą jest, że „Stowarzyszenie woźnych instytutucyi finansowych“ istnieje, rozwija się i ma lokal przy ul. Karmelickiej L. 21. a pracę podjętą nad organizacyą woźnych dalej prowadzi i prowadzić będzie dla dobra ogółu woźnych, by zdobyć dla nich lepsze warunki bytu.

Do zamieszczenia tej notatki, zmuszeni jesteśmy tem, że niektórzy z woźnych chcąc w błąd wprowadzić Dyrekcye banków i Instytucyi finansowych, rozgłaszają, że Stowarzyszenie nasze się rozwiązało. Otóż dla panów tych nie mamy innej odpowiedzi, jak tylko tą, że gdyby im naprawdę o dobro Kolegów chodziło, to nie zakładaliby nowych stowarzyszeń by rozbijać siły ale w jedności szliby razem do pracy organizacyjnej, by sobie i swym rodzinom zdobyć lepszą przyszłość.

Wydział Stowarzyszenia woźnych istytucyi finansowych w Krakowie“.

(*Przyp. Red.*) — Notatkę powyższą zamieszczamy w całości a dla wyjaśnienia sprawy dodajemy, że dla rozbicia „Stowarzyszenia woźnych instytucyi finansowych“, które założonem zostało w roku 1908 przez „Polski Związek Narodowy“, założyły pewne indywidua nowe Stowarzyszenie pod nazwą „Bratniej pomocy“. Mimo szumnej reklamy i opowiadań po różnych Dyrekcyach przez inicyatyrów „Bratniej pomocy“, że „Stowarzyszenie woźnych instytucyi finansowych“ się rozwiązało, nie udało się tym szkodnikom pociągnąć szerszego zastępu woźnych, bo rozumniejsi poznali się na wilkach w owczej skórze i na szkodliwem ich działaniu. Porównanie statutów może przekonać każdego, do czego które Stowarzyszenie zmierza i jakie daje prawa członkom. Podczas gdy za wszelkie prawa członków „Stowarzyszenia woźnych instytucyi finansowych“ gwarancyą daje „Polski Związek Narodowy“, podczas gdy tutaj członek nie doznaje łaski ale ma prawa, to w „Bratniej pomocy“ zależy w zupełności od dobrej woli wydziałowych i od „miary funduszów“ (§. 3 d.) lub „miary możności“ (§. 3 e.) a co najciekawsze, równa woźnych z organizacyami zawodowymi robotniczymi przez „przez stacye płatnicze (§. 13.) i dostarczanie im adwokata w s k r z y w d z e n i u ich przez pracodawcę (§. 3 e.) Jeżeli rzeczywiście ci skrzywdzeni założyli „Bratnią pomoc“, to z organizacyą swoją nie dojdą daleko, dyrekcyi bowiem banków czy instytucyi finansowych nie można zrównać z „pracodawcami w zrozumieniu organizacyi zawowodowych lub Bratniej pomocy“, nie są to żadni bowiem przedsiębiorcy prywatni ani szpekulanci fabryczni, ale ludzie o znanej przeszłości, dobrze zasłużeni krajowi i cieszący się bez wyjątku taką opiniją, która wyklucza z góry „skrzywdzenie“ (§ 3 e.) a odkrywa oblicza tych, co nie pomni na wielokrotnie okazaną sobie życzliwość i jak najlepszą wolę, organizują „Bratnią pomoc“, — nie z pracą, wiernością i zasługą dla instytucyi, nie z miłością i pełnem zaufaniem ale „z adwokatem“ idą do takich przełożonych, którzy bez wyjątku są i być muszą ludźmi wypróbowanego charakteru, z jak najlepszej strony znanymi obywatelami i nie „skrzywdzenie“ ale dobro całej instytucyi a zatem i woźnych mający na oku. Niechaj zatem idą do „Bratniej pomocy“ ci wszyscy „skrzywdzeni“— woźni dążący drogą rzetelnej pracy do zbudowania organizacyi, dającej pomoc biedniejszej swojej braci, znajdą w „Stowarzyszeniu woźnych instytucyi finansowych“ (Karmelicka 21) dość pola do działania a Stowarzyszenie ich uznanie i poparcie u wszystkich tych ludzi, którzy prawą drogę i szczerą robotę poznać umieją.

Pamiętając o zmarłych nie zapomnijmy o żywych. Obchodzimy święto tych, którzy już odeszli. Mogiły drogich nam zmarłych przybiorą się w barwne kwiecia, wieczorem zajaśnieją milionem świateł i światełek.

Od wieków dzień ten uroczyście święcimy, lecz święcą go także inaczej jak my, wrogowie nasi obliczając wielkie zyski za sprzedane nam wieńce, światło i t. p.

Pamiętając o zmarłych — nie zapominajmy o żywych, kupujmy to co kraj wytwarza, dajmy chleb swoim.

Aby zaznajomić społeczeństwo z wyrobami krajowemi na dnie zaduszne, urządziła Filia Ligi Pomocy przemysłowej w Krakowie wystawę tych artykułów w lokalu własnej stałej wystawy ul. Straszewskiego L. 28.

Wystawę otwarto przed kilku dniami, a biorą w niej udział między innemi tak poważne przedsiębiorstwa jak fabryka świec Sezemskiego w Białej i Smiechowskiego w Podgórzu, fabryka wieńców metalowych Zaczka w Krakowie, wiejska pracownia kwiatówsztucznych im. Konopnickiej w Dawidowie, utrzymywana przez Ligę Pomocy przemysłowej i inni.

Na wystawie odbywa się sprzedaż tych artykułów. Wystawa potrwa do dnia zaduszek włącznie.

Wielkopolanie krakowscy. Zamieszkali w Krakowie Wielkopolanie, zgrupowani w stowarzyszeniu pod prezesurą pana J. F i l i p o w s k i e g o, przesłali w dniu 50-letniego jubileuszu swojego Arcypasterza Ks. Biskupa Likowskiego w Poznaniu nadzwyczaj pięknie obmyślany adres, jako wyraz swego przywiązania do wiary ojców i hołdu dla czcigodnego swojego pasterza - jubilata. Adres opatrzono bardzo licznymi podpisami członków Stow. Wielkopolan i „P. Z. N.“.

Frymarka ziemią polską zaczyna w ostatnich czasach w zaborze pruskim przybierać zatrważające rozmiary. Co chwila donoszą dzienniki o sprzedaży ziemi polskiej w ręce niemieckie, i to zarówno wielkiej własności, jak i gospodarstw chłopskich. Należy się spodziewać, że wystąpieniom prasy polskiej, bezwzględnie piętnującym każde zaprzepaszczenie ziemi pojskiej, uda się te wstrętne orgie ukrócić.

Celem wyłapywania dusz polskich zakłada niemieckie centrum na Śląsku ze znanym ks. Glowatzkym na czele, pismo w języku polskim, p. t.: „Ślązak katolicki“, mające wychodzić w Królewskiej Hucie. Miejmy nadzieję, że „Ślązak katolicki“ podzieli los swych poprzedników „Kuryera górnośląskiego“ i „Gazety katolickiej“, zmarłych po krótkich a lekkich cierpieniach na brak czytelników.

Lekarze pomocniczy szpitali powszechnych we Lwowie i Krakowie uchwalili po szeregu zgromadzeń koleżeńskich domagać się już w najbliższych dniach od władz krajowych polepszenia i uregulowania warunków służbowych, celem poprawy ich bytu, oraz zapewnienia lepszej opieki chorym, tembardziej, że warunki pod tym względem w innych szpitalach Austryi już dawno są uregulowane.

W sprawie tej toczyły się liczne obrady na zebraniach, a ostatnio bawili w Krakowie dwaj delegaci lwowscy, celem porozumienia się z lekarzami krakowskimi, którzy przyrzekli solidarność w akcyi.

Obecnie przygotowuje się memoryał, który zostanie wręczony władzom, a także rozesłany pismom krajowym. Memoryał ten zawierać będzie przedstawienie stosunków, w których lekarze szpitalni zmuszeni są pracować, a nadto szereg odnośnych postulatów.

Rozmaitości.

Rewolucya w Chinach. Z dalekiego wschodu, z kolebki cywilizacyi, z kraju w którym siedzibę obrały sobie głód i dżuma, nadchodzą wstrząsające wiadomości. Największe państwo na świecie co do ilości mieszkańców, dygocze w posadach, budząc się do nowego życia. Od południa i zachodu rozgorzała tam rewolucya, najpotężniejsza jaką kiedykolwiek oglądała ziemia. Wszakże Chiny mają 450 milionów mieszkańców, a więc półtora razu tyle co Europa cała. Ludność jest tam tak gęsta, że zabudowane są nawet rzeki. Mnoga ta jednak, cierpliwa i pracowita ludność jęczała pod barbarzyńskim, nieludzkim uciskiem możnych, otaczających tron cesarza, uznawanego za potomka bogów — za syna słońca. Gnębiony i tyranizowany lud zrywał się co chwila do walki, usiłując zrzucić z siebie straszliwe brzemię, niemiłosierny ucisk, lecz każdy ruch tłumiony był w potokach krwi i wśród najwyszukańszych tortur, na jakie nie zdobywał się umysł średniowiecznego inkwizytora. Aż nadeszła chwila.

Chinczyk — wychowanek szkół angielskich — dr. Sunyat-Sen zapoczątkował wielkie dzieło odrodzenia ojczyzny. Rozumie się, że dzieło prowadzone było w związku tajnym, zwanym związkiem „b i a ł e j l i l i i“. Dzieło dojrzało przed kilku dniami w wybuchu rewolucyi. Lecz nie uprzedzajmy wypadków.

W Portugalii monarchiści ciągle zwalczają republikanów, tocząc z nimi zacięte bitwy. Republikanie wysłali do walki oddział marynarzy, ponieważ wojska lądowe odmówiły strzelania do monarchistów, między którymi przeważnie znajdują się dawniejsi ich koledzy, dezerterzy z szeregów republikańskich, W północnej części kraju utworzyły się oddziały kobiet, które niestrudzenie przebiegają okolicę i agitują na rzecz monarchistów.

Ile Austrya ma długów? Na onegdajszem końcowem posiedzeniu kontroli długów państwa austryackiego przewodniczący jej bar. Czedig dał pogląd na czynności komisyi w ubiegłych 2 latach i 2 miesiącach. Według tego sprawozdania dług państwa w ciągu tego czasu wzrósł z 9.847,071.881 koron na 12.111,449.952 koron.

Pokątne szynkarstwo. Podczas istnienia prawa propinacyi ustawicznie narzekano na propinatorów, na ich wyzysk i tworzenie klik propinacyjnych i domagano się ogólnie zniesienia prawa propinacyi. Zdawało się, że przez ograniczenie ilości koncesyi szynkarskich zmniejszy się pijaństwo.

Tymczasem jakże się srodze zawiedziono! Oto rząd wyznaczył niemożliwie wyśrubowane opłaty szynkarskie, których wysokość niedorównuje całemu targowi szynkarskiemu, tak, że szykarze mimo najszczerszych chęci i pomimo egzekucyi nie będą mogli nawet 25% przypisanego im podatku uiścić, a tymczasem wszystkich dawnych szynkarzy, którzy nie otrzymali koncesyi, zostawił rząd w zupełnym spokoju przy wykonywaniu dotychczasowego zajęcia!

Zmieniły się więc role. Koncesyonowani szynkarze aż piszczą pod ciężarem podatków i opłat, a niekoncesyonowani kpią z władz i z tych, co otrzymali koncesye po cichu, jak sprzedawali trunki za czasów propinacyi, tak dalej je sprzedają. Różnica jest tylko ta, że ci pierwsi nie są w stanie podołać swym ciężkim zobowiązaniom, pokątni zaś choćby nawet wyłapani zostali na pokątnem szynkarstwie, zapłacą tytułem kary zaledwie setną część tego, coby mieli uiścić mając koncesyę tytułem podatków i opłat szynkarskich.

Jest to niesłychanie nieuczciwa konkurencya, którą władze najsurowiej tępić powinny, tem więcej, że i dobro ludności na tem nie zyskuje wcale, bo dziś zamiast mniejszej ilości szynków, mamy ich dwa razy tyle, co dawniej.

Władze powinny też i to mieć na baczeniu, że piekącej kwestyi szynkarskiej tak długo nie załatwią sprawiedliwie, dopóki nie opodatkują trunków, a nie osoby, które je sprzedają — i dopóki nie znajdą radykalnych środków na zupełne wytępienie pokątnego szynkarstwa.

Wymowny anons. W wychodzącem w Warszawie piśmie rojskiem „Warszawskoje Słowo“ ukazało się ogłoszenie nader charakterystyczne: „Żyd, pragnący przyjąć wiarę prawosławną, poszukuje ojca chrzestnego z pieniądzmi, któryby mógł mu byt zabezpieczyć“.

Jest to krótki anons, ale tak wymowny, że nie potrzeba do tego dodawać wiele słów. Żyd handluje tak samo religią, jak zbożem lub skórkami zajęczemi. Cynizm posunięty jest tutaj do najwyższego stopnia. Żydzi na coś podobnego mogą się zdobyć nawet publicznie. Tysiące żydów, zwłaszcza w Rosyi i Królestwie przechodzi na chrześcianizm, będąc tego samego zdania, co ów żyd ogłaszający anons, ale z tem się nie reklamują.

Orzeł polski na ratuszu poznańskim. Z powodu odnawiania ratusza w Poznaniu, zdjęto z wieży orła, wiszącego tam od 1793 r. Była obawa, czy orzeł ten na dawne miejsce powróci, ale przypuszczenia, na szczęście, się nie sprawdziły, bo oto w zeszłym tygodniu wczesnym rankiem orła na szczycie ratusza z powrotem zawieszono. Podczas niedawno zamkniętej wystawy niemieckiej w Poznaniu, Niemcy pokazywali go swej publiczności, jako jedną z osobliwości. Myśleli, że tem pociągną Polaków na wystawę, ale oni wolą oglądać owego orła na wieży ratuszowej, niż na hakatystycznej wystawie, która też zakończyła się deficytem.

Klasztory w Austryi. Według statystyki jest w Austryi 1640 klasztorów męskich i 11.116 zakonników, a 2.316 klasztorów żeńskich i 27.389 zakonnic. Z tego Galicya posiada 652 klasztorów, w tem 135 klasztorów męskich z 1895 zakonnikami i 517 klasztorów żeńskich z 4.420 zakonnicami. Co do ilości zakonników przewyższa Galicyę jedynie Austrya Dolna, która ma 2211 zakonników i 6.171 zakonnic. Ponieważ jednak cyfry te wyjęte są ze statystyki z 1900 r., przeto liczba klasztorów i ich członków jest znacznie większa i można śmiało liczbę zakonników i zakonnic w Austryi podać na 40.000.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie Biura Agencyi Józefa Mączyńskiego na str. 4.

O formie inseratu.

Inserat powinien być podpadający i odróżniać się od wszystkich inseratów na tejsamej stronie czasopisma, chociażby należał do najmniejszych. Jego celem jest bowiem zwracać uwagę publiczności na ogłaszającą się firmę. Swoją oryginalnością powinien inserat niejako zniewalać publiczność do zajmowania się jego treścią.

Wielkość miejsca inseratu powinna być w naturalnym stosunku do jego treści. Nie trzeba miejsca inseratu przeładowywać treścią, dlatego należy unikać słów niepotrzebnych. Za efektowne uważa się inseraty, składające się ze słów podpadających i krótkich objaśnień. Słowa podpadające winny się uwydatniać na białem tle papieru i zwracać uwagę czytelnika, pobieżnie przeglądającego inseraty. Powinny przytem się odznaczać jasnością i zwięzłością. Nawet do najprostszego inseratu trzeba zastosować odpowiednią, uwydatniającą go technikę. Błądzi ten, kto w inseracie chce wyzyskać we wszelki możliwy sposób choćby najmniejszy kącik przeznaczonego miejsca bowiem nie może być mowy o pięknej i przyjemnej formie inseratu. Obok treści albo naokoło niej powinno być cokolwiek miejsca próżnego. Taki inserat sprawia estetyczniejsze wrażenie.

Efektowne są inseraty z pięknemi ilustracyami. Ale w inseratach nie wiele znajdujemy ilustracyi, mających jakąkolwiek wartość artystyczną albo znaczenie oryginalne. Napotykamy nieraz figury zbyt często używane i przestarzałe, niesmaczne. Ilustrowanie inseratu powinni kupcy powierzać artystom malarzom albo zawodowym rysownikom. Wykonanie ilustracyi wymaga zrozumienia głównej myśli inseratu i dobrego rozróżnienia efektownych i nieefektownych środków technicznych. Ilustracya powinna niejako skrystalizować treść inseratu.

Zamówienia na artystyczne rysunki do inseratów, tudzież na klisze przyjmuje: *„Związek handlowo-przemysłowy“*, Kraków, ul. Karmelicka 21. parter. Tel. 2254. Godz. urzęd. od 9—12 rano i od 3—6 popoł.



Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stefan Schweichler. Krakowska Drukarnia Nakładowa, Spółka z ogr. odp. w Krakowie (dawniej W. Kornecki).